

MAŁY ŚWIĄTEK

Rok 42.

Kraków, 1. stycznia 1929 r.

Nr. 5.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.



Dzisiaj przed nami...

*Nad złotą księgą Anioł schylony
Pisze ostatnie słowa —
W dalekie kraje cicho odchodzi
Ostatnia noc grudniowa...*

*Cicho odchodzi w kraje nieznanne
Zasnuta w mgłę perłową,
A biały Anioł kartę odwraca
I pisać będzie na nowo.*

*A kiedy przyszłość zniknie w oddali
Przed ludzkim okiem zakryta,
Otworzy księgę Anioł schylony,
Słowo po słowie odczyta.*

*Dzisiaj przed nami stoi Rok Nowy
I życia karta nowa,
Módlmy się często, by Anioł biały
Radosne pisał słowa. A. Crucesy.*

*Szcześliwego i w dobre czyny obfitego
NOWEGO ROKU!*

zyczy wszystkim Czytelnikom

REDAKCJA.

TRZY DNI W TATRACH.

Droga do Morskiego Oka szosą wynosi 31 km., a nie było dość czasu na to, by ją pieszo przebywać. W autobusach, kursujących do Morskiego Oka w sezonie, trzeba zamawiać miejsce zawnazu i drożej wypada. Wpakowaliśmy się po pięciu w dorożki jednokonne z umową, że w miejscach zaznaczonych na mapie, gdzie szosa idzie serpentyną, zejdziemy z dorożki i przejdziemy pieszo skrótem, żeby konie oszczędzić. Targować się nie trzeba było, bo każdy dorożkarz musi mieć w widocznym miejscu na dorożce umieszczoną takse, gdzie jest cena jazdy do różnych znanych miejscowości w okolicach Zakopanego.

Ja wsiałem ze Stachem do dorożki młodego górala i bardzo się z tego wyboru cieszyłem, bo nasz góral znał doskonale Tatry. Opowiadał, że miał dwanaście lat, kiedy zaczął po górach oprowadzać i był przewodnikiem przez 15 lat. Zna pysznie wszystkie szczyty, bo był po kilka razy nawet na bardzo stromych i niebezpiecznych. Potem był na wojnie. Opowiadał też, że widział kilka razy niedźwiedzia, który staje się w Tatrach coraz rzadszy.

Pan nauczyciel był w innej dorożce, więc zamiast jego wyjaśnień mieliśmy wszelkie wiadomości od dorożkarza. Usta nam się nie zamykały.

Jeszcze przy ostatnich zabudowaniach Zakopanego górale chcieli, żeby im dać część pieniędzy, niby to na zakupy pożywienia, ale pan nauczyciel (jak on się zna na ludziach) dał im tylko niewiele, bo powiedział nam potem, że górale lubią pić, a jakby sobie wódki nakupili i potem byli nietrzeźwi, to o wypadek nie trudno.

Parę kilometrów za Zakopanem przejeżdżaliśmy przez Jaszczurówkę: jest tam dużo will i są zakłady kąpielowe, bo tam są cieplice, to znaczy źródła ciepłej wody, która zimą i latem ma po 19 stopni C. Podobno kąpiele w tej wodzie są bardzo zdrowe. Pan nauczyciel powiedział, że to są jedyne w Polsce cieplice. Jest też w Jaszczurówce gmach, sanatorium dla dzieci, a wśród lasu jest ładna kaplica w stylu zakopiańskim, wedle planów St. Witkiewicza.

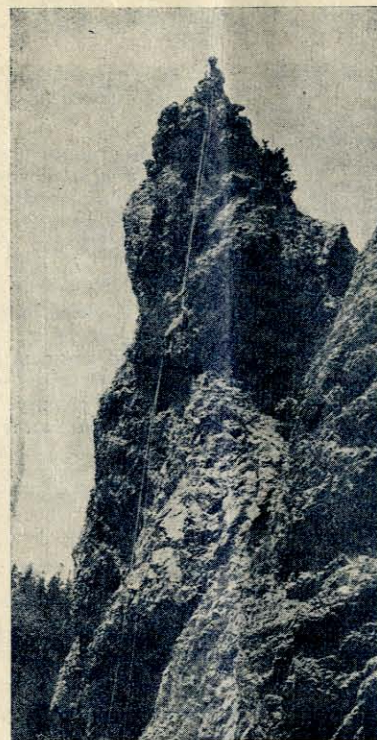
Dzień był śliczny i słońce świeciło coraz mocniej. Na szosie z początku mało było jadących, ale po 9 godzinie zaczęły nas mijać autobusy i auta, kurzyły nam w nos i znikały. Wolę jechać końmi, bo można się więcej napatrzeć naokoło siebie. Droga jest bardzo ładna. Już jej

całej dokładnie nie pamiętam, ale wiem, że często szła przez lasy świerkowe, to znów przecinała polany i różnych miejsc były rozmaite widoki na otoczenie Hali Gąsienicowej, na Tatry Wschodnie z pięknym Muraniem, lub na Tatry Wysokie. Szkoda, żeśmy już czasu i pieniędzy nie mieli na wycieczkę w te najdziksze i najpiękniejsze części gór. Możliwym tam i ja niedźwiedzia zobaczył żywego, takiego jaki był wypchany na wystawie Ochrony Przyrody, albo świstaka albo kozicę.

tam woda i rozpryskuje się w pianę, lecąc po głazach. Szkoda, że Siklawy nie widziałem, to największy wodospad w Tatrach.

Zaraz już byliśmy w dolinie Rybiego Potoku, który wypływa z Morskiego Oka, a nazywa się Rybi, bo w nim są ryby. Widać było doskonale Mnicha i Mięguszowickie Szczyty i Rysy, tak śmiesznie się nazywające: Żabi Koń i Żabi Mnich.

Przed Morskiem Okiem dorożki nasze zatrzymały się wśród wielu już innych dorożek i samochodów, a my zasiadliśmy do „obiadu” z chleba i jaj, bo już było południe; potem poszliśmy do Morskiego Oka. Mieliśmy parę godzin czasu, więc oglądaliśmy je dowoli z różnych stron. Morskie Oko jest inne od Czarnego Stawu Gąsienicowego, góry są trochę dalej, nad brzegiem rosną sosny i limby, tylko woda podobna zielono-granatowa.



Mnich nad Morskiem Okiem.

Za Porońcem spuściliśmy się w dolinę Białki i jej brzegiem przejechaliśmy koło urzędu celniczego na granicy Czecho-słowackiej. Takie tam są góry piękne po stronie czeskiej. W jednym miejscu na występie skalnym pod szczytem rosną sobie trzy limby.

Koło Wołoszyna, za granitowym mostem zatrzymaliśmy się na postój. Konie odpoczywały, a my zawróciliśmy na most obeerżec średnie Wodogrzmoty Mickiewicza, potem zesliśmy do niższych Wodogrzmotów. Huczy

I. M.



Przy Morskiem Oku...

Hej, w schronisku skrzyпки grają,
Góraliki se tupają
Staszek piosnki wprost do ucha,
Tnie grajkowi, a ten słucha.
Choć się wzdryga, wnet rzepoli,
To, co Staszek tańczyć woli.
Hu ha, hu ha, wykrzykuje,
Drobi., siada, podskakuje.

Gość niejeden też tańczy,
Ruchy Staszka naśladuje.
Ciepło, gwarno i wesolo,
Wszystko krzyka, tańczy wkoło,
Że aż chłopcy się zbierają,
O zbójcekim wspominają.
— Dajcie państwo wódki, piwa,
Stanie zbójców zgraja żywa. —
I zbójniki się zjawiają,
Wnet kieliszki wychylają,

Wnet też skaczą, tańczą kołem,
Z butną miną, z hardem czołem.

Za ramiona się chwytają,
Toporkami wywijają,
To na ziemię je rzucają,
I do ziemi przysiadają...

Hu ha, skaczą, tańczą kołem,
Połączeni wszyscy spodem —
Zwartych ramion, rąk łańcuchem.
Ożywieni jednym duchem,
Co gorzej w tej przestrzeni,
Wśród przepaści, wśród skał cieni...
Dziwny taniec, dziwna nuta,
Z ciemnych borów, z gór wysnuta,
Niby szmery wód w strumieniu,
Niby burza w oddaleniu,
Niby echo, gdzieś z przeszłości,
Dawnych zabaw i radości.

Józefa Putiatycka.



BAJKA O ŚNIEGU.

Stara niania Genowefa, która jeszcze tatusia piastowała jak był mały, umie sto bajek. Staś i Zosia tak lubią, jak je niania opowiada.

— Nianiu, opowiedz nam bajkę o śniegu — proszą dzieci.

Dobra stara niania właśnie skończyła robotę, więc siada na białej skórce na ziemi i robi prawie na pamięć pończochę. Niania już dobrze nie widzi. Druty migocą w jej rękach, kiedy zaczyna opowiadać.

— Dobry nasz Ojciec stworzył ziemię. Cicho, spokojnie, leżała ziemia pod błękitnem sklepieniem, a słonko ją ogrzewało. Wieniec gór wraz z naszymi Tatrami otaczał ją, a między niemi zieleniły się doliny. Słońce oświecało ziemię, aby Pan Bóg siedzący na swoim tronie mógł wszystko dobrze widzieć. A dobry Bóg patrzył na ziemię i był z niej zadowolony. Popatrzał na niebo i wyrzekł: „Teraz chcę niebo osłonić chmurami, aby w górze nie było tak pusto”. I wyciągnął błogosławiącą rękę. Natychmiast z ziemi zaczęły unosić się delikatne, białe opary, coraz wyżej, wyżej i kładły się na wysokich górach i lasach, gęstniały i przybierały kształt gór.

Nagle gdzieś z takiej góry wymknęło się białe jagniątko, wydrapało się na wierzch góry i hyc! — Już jest na niebie. Za nią drugie, trzecie jagniątko — dziesięć, piętnaście — sto! Skaczą, toczą się, pchają i zbijają w jasne gromady. Tymczasem z ziemi występują nowe, lekkie, białe tchnienia, które znowu gęstnieją i błyszczą jak srebro. Z nich wylatuje cały zastęp białych aniołków, unoszących się na skrzydełkach. Zobaczyły gromadkę baranków i lecą ku nim przez pa-

górki i góry. Jakiś aniołek tak się śpieszy, że się przewraca i toczy z góry na dół; ale go większy anioł na czas uchwycił i zabrał na skrzydła.

Aniołki dotarły do nieba i otaczają wkoło boski tron. Blask ogromny razi ich oczy, muszą przymykać powieki, żeby ich nie oślepiło.

Pan Bóg łaskawie błogosławi aniołki i owieczki i teraz mogą się już bawić razem na łąkach niebiańskich. Cóż to za radość! Najpierw biegają jagniątko, a śpieszą się, jakby kto na nie wołał. Każde chce być pierwsze. Za niemi uganiają aniołki; to podlatują, to skaczą, a każdy chce dogonić i zatrzymać małego baranka. Nie udaje im się to; chwytają za futerka i biała wełna pozostaje im w rączkach. Już mają pełne rączki. Śmieją się, wykrzykują i rzucają w powietrze kłaczki białej wełny. W tem nadlatuje wiatr; i on także chce brać udział w zabawie. Chwyta białe kłaczki, rozrzuca je, rozprasza, że błyskają w słońcu, jak złote gwiazdki. Jakże się to podoba aniołkom! Chcą mieć więcej wełny, więc biegają coraz szybciej w ślad za barankami. Cóż to za wyścigi — pogoń — polowanie! Wiatr mięsza i rozdmuchuje kędziorki wełny. Aniołki dopadają owieczek i skubią wełnę z ich futerka. Aniołki wiedzą, że to nie boli jagniątek.

Z radością, ze śmiechem, rzucają kłaczki wełny, a wiatr je rozrzuca, pogania. Aniołki nie mogą się nacieszyć, gdy wełna kręci się, tańczy, powoli zlatując na ziemię.

Nadchodzi wieczór, sunie jakaś wielka, szara zasłona z chmur, że już aniołki nie mogą nic widzieć, muszą iść spać.

Wiatr zaczyna stukać w zasłonę i szarpać ją. Zasłona z chmur i mgły wydyma się jak żagiel, ale nie ustępuje. Wiatr także nie ma ochoty ustąpić. Dmie jak puzon, wieje i hałasuje. Całą noc słychać jego harce i zmagania się z zasłoną.

Dopiero gdy dzień nastał, rozerwała się zasłona z chmur i rozstała zupełnie. Ziemia leżała w jasnych potokach słońca spokojna, tylko szczytom gór narosły puszyste, białe czapki z śniegu. Słońce śmieje się z figli, jakie aniołki wyprawiły, bo śnieg to te kłaczki wełny baranków z nieba.

Tak opowiadała Genowefa o chmurach śniegowych i śniegu. Staś wprawdzie wie, że to bajka; wie, jak powstaje śnieg i chmury, ale kiedy patrzy na chmurki, to i jemu się zdaje, że tak być może.

Z. Królowa.



IMIENINY DZIECIĄTKA JEZUS.

Czy wiecie, że 2-go stycznia obchodzi się dzień imienin Dzieciątka Jezus?

Dowiedziała się o tem Lila i aż podskoczyła z radości. Ona tak kocha to śliczne Dzieciątko, które leży w żłóbeczku tam przy choince i tak się do niej uśmiecha Lila musi koniecznie sprawić Mu jakąś przyjemność, podarować coś na imieniny. — Ale co?



Przeszukuje wszystkie swoje „skarby“, ale jakoś nic wybrać nie może. Zmartwiona siada przy stole i, podparłszy główkę rączkami, myśli. — Co tu zrobić, żeby ucieszyć Bożą Dziecinę?

Nagle — cóż to za dziwy? — — —

Lila jest w jakimś nieznanem dotąd miejscu. — Tak tu ślicznie, tak jasno, że aż oczy mrużyć musi. Patrzy potem i widzi mnóstwo prześlicznych dzieci, mniejszych i większych. Lecz nie, to przecież aniołki w białych, powiewnych szatach ze skrzydełkami u ramion. Takie wszystkie uśmiechnięte, tak się czegoś cieszą...

A tam — cóż to? — Jezus maleńki w żłóbeczku leży — ten sam, co u niej przy choince, tylko większy nieco. — —

Lila zdumiona stoi nieśmiało. Nikt jej nie zauważył — wszyscy zajęci Bożą Dzieciną.

Aniołowie zbliżają się do żłóbka, z największą czcią klękają i mówią:

— Bądź uwielbiony, świata Zbawicielu!

— Niech Imię Twoje błogosławione będzie!

— Niech je czci i chwali niebo i ziemia!

— Niech wszystkie stworzenia zginają kolana na dźwięk Twego Imienia!

— Dziaćki niewinne niech serca Ci niosą w darze!

— Niech Ci radość sprawiają grzecznem zachowaniem!

— Niech pamiętają, że patrzysz na nie i wiesz o wszystkim, co myślą, mówią i czynią!

— Niech Cię kochają, kochają przez życie całe! — —

Lila rozumie — aniołowie składają życzenia Bożej Dziecinie, obchodzą imieniny maleńkiego Jezusa. — Chce biec do nich, chce także powinszować Dzieciątku, lecz nagle wszystko znika...

Dziewczynka przeciera oczy.

— Ach, to ona zasnęła przy stole i taki cudny miała sen. Ale już wie teraz, jak ucieszyć Dziecię Jezus. Biegnie do żłóbka, klęka, składa rączki i szepce cichutko:

— Kocham Cię, Panie Jezu, i zawsze będę grzeczną.

I zdaje się jej, że Dzieciątko z większą, niż zwykle, uśmiecha się radością, wyciągając do niej Boskie rączeta. — —

S. E.



Wesele w klasie.

W karnawalu niedzielę

Wielkie było wesele,

Ławka z piecem się pobrała,

Przyklasnęła klasa cała:

„Niech żyją!“

Aż tablica z radości

Poruszyła swe kości:

Na środku samym klasy

Wywijala obertasy

Hejże - ha!

Jak to bywa przy święcie,

Wielkie było przyjęcie,

Lecz z powodu zwykłej biedy

*Zjedli tylko trochę kredy
i kurzu.*

Lecz katedra na boku

Ukrywała tzy w oku —

Starsza nawet niż tablica

*Była stara samotnica
i gruba...*

Na uczczenie wesela

Grała świetna kapela —

Pogrzebacz na jednej nodze

*Tańczył sobie po podłodze
wokóło.*

Takie było wesele

W karnawalu niedzielę:

Że z podłogi były wióry

*I uciekły z domu szczury
daleko...*

A Crucy.



KLOCKI.

Śliczna była Gwiazdka! Jaś dostał konika z prawdziwą grzywą i z prawdziwym ogonem. Zochna dostała lalkę, taką, co zamyka oczy jak ją położyć i ma długie włosy. Oboje razem dostali wielkie pudło klocków. Klockami bawią się razem, albo po kolei. Jaś ustawia wieżę. Potem jest trzęsienie



ziemi i wieża się przewraca. Potem Zochna wybuduje dom i potem jest pożar i znów wszystko się przewraca. Ale ani Jaś, ani Zochna nie umieją wybudować takiej wieży ze wszystkich klocków. To umie tylko tatuś.

Jak tatuś przyjdzie z biura i widzi, że dzieci bawią się klockami, to siada przy nich i zaczyna budować. Dzieci podają klocki, a tatuś ustawia je. Raz podaje Zochna, a raz podaje Jaś. Kiedyś Jaś podał dwa razy, ale Zochna nic nie mówiła,

tylko zaczęła ze swoim klockiem, żeby Jasiowi nie było przykro. Jak mamusia przechodzi przez pokój, to też przy tem budowaniu zatrzyma się i cieszy się, że taka wysoka wieża. A potem trzeba sprzątać wszystko ze stołu, żeby nakryć do kolacji. Więc dzieci dziękują tatusiowi za śliczną zabawę i czekają co nowego tatuś jutro wymyśli.



Wielki Bal.

*Masia na swe imieniny
Wyprawiła wielki bal,
Przy stoliku wokolutko
Usadziła siedem lał.*

*A na miejscu najważniejszym
Usiadł sobie piękny Miś,
Wziął do ręki kielich wina:
„Masi zdrowie pijmy dziś!”*

*Lale chciały odpowiedzieć,
Lecz nie znały pięknych słów,
Jedna Fifi zawołała:
„Niech Miś także będzie zdrów!”*

*Chociaż winem woda była,
Dobry przecież miała smak,
Aż się dziwił zegar stary
I powtarzał: „Tik, tak, tak”...*

*Masia wszystkich częstowała,
Obchodziła gości wkrąg,
A kto nie chciał sam nabierać —
Sama kładła mu do rąk.*



A gdy nadszedł późny wieczór
I spać poszedł gości tłum,

W ciszy nocnej myszka szara
Zjadła resztki: „chrum, chrum, chrum“...

A. Crucesy.



„JESTEM IRENEUSZ GODECKI, POETA“.

Wielki uczoney siedział w swojej samotnej pracowni i pisał. Z pod zielonego klosza sączyło się światło elektryczne na stosy książek, na papiery rozłożone i na porcelanową małpkę, siedzącą nie wiedzieć czemu naprzeciwko popiersia Newtona. Zegar tykał minuty i godziny, a wielki uczoney nie poruszał się. Nagle gwałtowny dzwonek zatargnął tą dziwną, mądrą ciszą gabinetu uczonego, który drgnął, poczem pochylił się znowu nad pisaniną, nie zważając, że z korytarza dolatywały czyjeś głosy, poczem ciężkie kroki kamerdynera zbliżyły się ku drzwiom.

Jak ci ludzie chodzą głośno, westchnął wielki uczoney.

Józef pchnął drzwi przesłonięte makatą i stanął przed biurkiem. Milczącym ruchem podał swemu panu białą wizytówkę na tacy z chińskiej laki i czekał. Ale wielki uczoney pisał ciągle dalej.

— Hm, proszę pana, rzekł po chwili Józef, chrząkając. Roztargnionym ruchem wziął uczony karteczkę białą i zaraz zabrał się do pisania.

Ale Józef nie odchodził. „Hm“, proszę pana, czy mam coś odpowiedzieć?

Teraz dopiero spojrzął wielki uczoney na kartkę... i nagle odłożył pióro. Wizytówka nie była prawdziwą wizytówką ale krzywym nieco kartonikiem, wyciętym z papieru rysunkowego, na którym niepewna czyjaś ręka, nakreśliła kolorowymi ołówkami:

Ireneusz Godecki, poeta.

Wyraz poeta ozdobiony był dziwnymi, niezbyt regularnymi wykrętami.

— Niech wejdzie — rzekł wielki uczoney. Wtedy do samotnej zwykle pracowni wszedł po raz pierwszy „Ireneusz Godecki, poeta“. Wielki uczoney zagryzł wargi, bo chwycił go nagle olbrzymi, dławiący śmiech, ale opanował się. Bowiem Ireneusz Godecki poeta, był mało co wyższym od biurka zarzuconego papierami, miał marynarską bluzę z wielkim krawatem, na nóżkach trepki i białe skarpetki, a na głowie coś w rodzaju kędziorków małego jagniątka. Widok wielkiego uczonego nie zdawał się go onieśmielać. Patrzył ciekawie po gabinecie, uśmiechnął się przyjaźnie do małpki, zlekceważył zupełnie Newtona i rzekł poważnie do uczonego, wyciągając ku niemu małą rączkę:

— Dzień dobry panu. Jestem Ireneusz Godecki, poeta, ale pan mnie może nazywać Inusiem.

Wielki uczoney, uspokoiwszy się po ataku śmiechu, wpadł nagle w wielkie zdziwienie.

— Dzień dobry Inusiu, ale... ale kto ty jesteś?

Coś nakształt zniecierpliwienia błysnęło w dziecinnych, jasnych oczach. — Jakto, przecie napisałem wyraźnie na wizytówce, a nawet powiedziałem już panu: Jestem Ireneusz Godecki, poeta. Czy już pan rozumie? I wyciągał ciągle rączkę z grzecznym uśmiechem.

— Ale skąd się tu wziąłeś?

Inuś przysłonił buzię piąstkami i zaśmiał się.

— Ho, ho! Kiedy Katarzyna obierała kartofle, wymknąłem się tylnymi drzwiami. Czy pan wie, kto to jest Katarzyna?

Wielki uczoney nic o Katarzynie nie wiedział.

— Opowiesz mi o niej. Siądź sobie tutaj w tym fotelu. Inuś spojrzął wahająco na olbrzymi fotel i trochę się zarumienił.

— Boję się, że to będzie niestosowne, rzekł wreszcie. Katarzyna mówi, że dzieci nie siadają na fotelu.

— To też ten fotel nie jest dla wszystkich dzieci, tylko dla poetów — rzekł wielki uczoney. Zawsze poetów sadzam na tym fotelu.

— Ach tak! — rzekł Inuś uspokojony i począł się gramolić. — Przyszedłem tu do pana, zaczął, usadowiwszy się wygodnie, by mi pan pokazał, jak się książki pisze! — Czy pan umie książki pisać?

Wielki uczoney objął wzrokiem półki zastawione ciężkimi książkami, i rzekł wymijająco:

— A poco tobie wiedzieć, jak się książki pisze.

Lecz Inuś spowaźniał nagle. Widzi pan, to wszystko było... przez małą Nusię. Czy pan zna małą Nusię? Wielki uczony nie wiedział nic o małej Nusi. Była to jego mała siostrzyczka, która długo chorowała i żeby ją uleczyć, rodzice przenieśli się na wieś. Tatuś stracił posadę. Teraz nie mamy pieniędzy. Tatuś się martwi, więc ja postanowiłem zarabiać i pisać książki.



Jestem Ireneusz Godecki.

Czy pan wie, że jestem wielkim poetą? Fred powiedział, że jestem wielkim poetą. — Czy pan wie, kto jest Fred? Wielki uczony nic o Fredzie nie wiedział.

— To synek stróżki — objaśniał malec. On jeden poznał się na moich wierszach. Zato Katarzyna, czy pan uwierzy, nawet nie chce słuchać! Widzi pan, cały zeszyt mam zapisany; chciałem nawet dorobić obrazki, ale zaczynałem zawsze za nisko i moi ludzie nie chcieli zmieścić się na stronicy. Wszyscy nie mają nóg — czy to bardzo źle? — pytał zaniepokojony malec.

— O nie, — odparł uczony. Ja także w twoim wieku nie umiałem sobie poradzić z nogami.

— A wiersze jak się panu podobają? Wyjął z zeszytu kilka stron papieru polinowanego ołówkiem i zabazgranego kulaskami.

— Może ja panu przeczytam? Ja umiem bardzo ładnie czytać. Moja książka nazywa się:

„WSCHÓD KSIĘŻYCA“

— czy to nie ładnie wschód księżycy?

Ani teraz, ani potem, nigdy nie dowiedział się wielki uczony, czemu książka Inusiowa nazywała się „wschód księżycy“.

Poeści mają swoje tajemnice. Najładniejszy był wiersz o starym dzwonie:

*Dzwoni stary, srebrny dzwon,
Wszyscy go słuchają.
Okolicę całą czaruje on,
Wieśniacy słowa nie mają.*

*Bo cóż mieć słowo
Na tak cudny dźwięk!
W pośród tej prześlicznej pogody
Rozwija się aż róży pęk
I dojrzewają jagody*).*

Inuś sam był zachwycony.

„Czy pan umie także wiersze pisać? — spytał, podnosząc radosne, duże, jasne oczy.

(Dok. nast.)

S. M. T.



OD REDAKCJI.

Niech wam Bóg błogosławi dzieci drogie w tym nowym roku! Rośnijcie Bogu na chwałę — Polsce i ludziom na pożytek!

Za wszystkie bardzo miłe listy Wasze serdecznie dziękuję. Dla braku miejsca dopiero w następnym numerze odpiszę każdemu z osobna.

Dziś zostawiam miejsce na pozostałe z poprzedniego numeru „Wspomnienia z Częstochowy“ nadesłane na konkurs wakacyjny.

WSPOMNIENIA Z CZĘSTOCHOWY.

Wracając z wakacji, zatrzymaliśmy się w Częstochowie. Udał się zaraz do klasztoru Jasnogórskiego. To święte miejsce tchnęło taką powagą i świętością, że mimowoli przyklęknąłem i przeżegnałem się. Ach, tam było cudnie! Weszliśmy do sali rycerskiej. Stała

*) autentyczne.

mi w myśli jak żywa scena z obrony Częstochowy. — Ksiądz Kordecki leży krzyżem przed ołtarzem, bocznymi drzwiami wchodzą rycerze, wieśniacy, niewiasty, z klauzury wychodzą Ojcowie Paulini. Ksiądz Kordecki podnosi się i z zamkniętymi oczyma słucha skarg zgromadzonych. Potem, z twarzą natchnioną, głosem cichym mówi słowa pełne otuchy i nadziei. Twarze słuchaczy uśmiechają się i wszyscy łagodnieją już przekonani, biją się w piersi ze skrucha, a przeor prowadzi ich do kaplicy, do Niej, na Mszę świętą. Idziemy dalej przez ciemne cele i krąganki aż... wreszcie! Wchodzimy do kaplicy Matki Boskiej... Wszyscy modlący się, z twarzami płonącymi radością, powtarzają półgłosem modlitwy. Co chwila pada ktoś krzyżem na posadzkę kamienną i leży nieruchomo, pokutnie. To ludzie pragnący wyjednać u Boskiej Matki łaski, pokonania namiętności lub choroby, lub też ofiarujący się za grzechy swoje. Mamusia moja także leżała krzyżem, na naszą intencję. Modliłem się w tej kaplicy tak pobożnie, jak nigdy w życiu. Modliłem się do Niej, Królowej Polski, o łaskę i opiekę nademną, o zdrowie dla mamy i rodzeństwa, o wieczny spoczynek ojca. Modliłem się całą duszą. I błogo mi było i lekko, i śmiało się coś we mnie i radowało swobodnie. To Ona, Bogarodzica - Dziewica, wlała w duszę moją tę słodycz przedziwną... Potem poszliśmy obejrzyć mury — stare cegły tchnęły tajemniczością. Zdawało się, że szepta gadki z świętokradzkiego obłączenia klasztoru, cicho, grobowo...

Stacje drogi Krzyżowej, wykute w marmurze, otaczają klasztor jakby drugim murem, świętym, niedostępnym dla ludzi złej woli. — Następnego dnia już o 5-tej rano poszliśmy do klasztoru. Msza św. już była zaczęta i tłum ludzi stał przed ołtarzem z wizerunkiem Matki Boskiej jeszcze zasłoniętym. Nagle w ciszę kościelną wdarł się triumfalny dźwięk trąby. Zabrzmiała radosna fanfara. Zasłona obrazu drgnęła... Ciche westchnienia, przytłumione łkania odezwały się zewsząd. I mnie stanęły łzy w oczach, a pierś rozpierała jakaś radość bezgraniczna. Zasłona podnosiła się powoli, poważnie, ukazując coraz więcej obrazu. Trąby grały triumfalniej, głośniej. Zasłona podniosła się zupełnie i odkryła twarz „Bogarodzicy-Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi“, z dwoma szramami na policzku. Zagrzmiały rozgłośnie dźwięki trąby, odbiły się od ścian, posadzki i sklepienia i opadły do stóp Jej, Przenajświętszej.

Norbert Szuman z Torunia.

PRZY ZABAWIE W „INDJAN“

ROBILIŚMY RÓŻNE CIEKAWY SPOSTRZEŻENIA.

1. *Polowanie kani.* Nad rzeką odpoczywaliśmy po biegu. Wtem jakiś wielki cień ukazał się na kamieniach. To kania przeleciawszy rzekę, polowała na jakiegoś ptaszka. Naprzód krążąc majestatycznie, unosiła się na drugim brzegu nad olszynką. Unosiła się wysoko, to znów spadała nagle i znowu poważnie krążyła, prując spokojnie swemi

ogromnymi skrzydłami powietrze. Unosiła się coraz wyżej i wyżej, a wreszcie jak kula spadła w gaj, gdzie pewnie uraczyła się jakimś nieopatrzonym ptaszkiem.

2. *Dziwny robaczek.* Kapałam się właśnie. Podniosłam kamień pyszny na „kaczkę“, gdy zauważyłam nagle rurkę kamienną, spadającą na dno. Schyliłam się i zobaczyłam robaczka z dwoma rożkami i czterema nóżkami. Jakby kamyczki pomarańczowe, białe, czarne, pozlepiane razem, tworzyły rurczkę tak doskonale imitującą kamień, iż dziwnem się zdawało, że rusza się i żyje. Jakże ślicznie Pan Bóg przystosował to żyjątko do życia bezpiecznego w wodzie.

3. *Gniazdeczko ptasie.* Kryłam się przed nieprzyjacielem pod lipą, w pysznym zakątku między agrestem. Jako indjanin „czyste krwi“, obejrzałam całą kryjówkę, notując sobie w pamięci: jej położenie, strony ujemne i dodatnie. Nie uszedł mojej uwagi uschnięty krzak agrestu, opleciony ciemno-liljowymi kwiatami wyki ptasiej. W tym agrestcie, na samym dole, było uwite gniazdeczko pokrzywki. Było ono już puste, gdyż było to w lipcu. Uwite było z suchych traw, z tkanek liści, wysłane miękkim mchem i puchem tak misternie, że wyjść nie mogłam z zachwyty.

4. *Orzechówka.* Wyszłam rano, aby wybiegać się na bosaka, popatrzeć na rzekę i góry. W zagajniku, pod krzakiem leszczyny spostrzegłam ptaszka mniejszego trochę od wrony. Był ciemny, cały centkowany brązowo. Miał duży dziób i wielkie czarne oczy. Zaraz poznałam orzechówkę. Była zdaje się raniona w nóżkę, gdyż chodząc, kulała. Była tuż nademną, ale jej nie łapałam, bo oczy jej utkwione we mnie były przerażone i zarazem błagalne. Potem poleciała gdzieś i często widziałam ją, siedzącą sobie spokojnie na trawie.

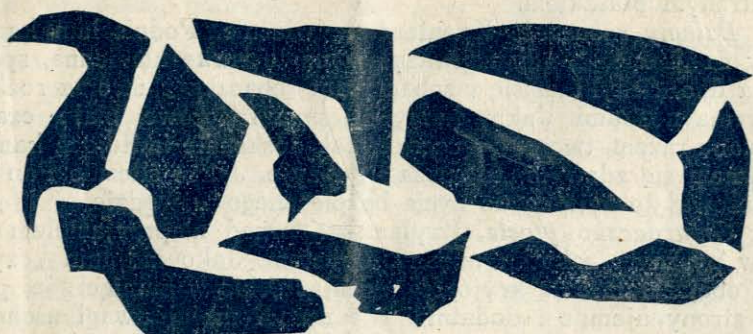
5. *Drozd kwiczol.* Siedział zdziwiony moim widokiem koło świerku. Był wzrostu orzechówki, miał duży dziób, czarne duże oczy. Był brązowy w centki orzechowe i podbrzusze miał jasne w centki także. Nogi miał oparte na gałązce, a były one wysokie i zielonkawe. Podniósł dziób aż do góry i patrzył na mnie jak na dziwną stworę. Ale nie czekał aż go złapię i umknął.

Janka Ihnatowiczówna.

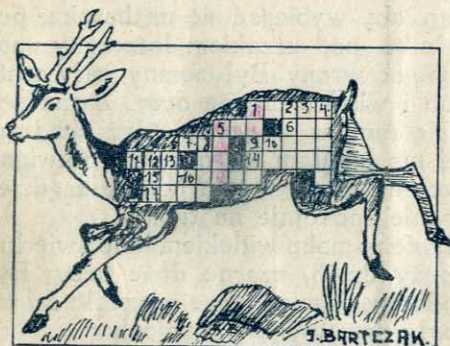
DOBRE ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z N-ru 4 i NOWE ŁAMIGŁÓWKI nadesłali:

Z *Warszawy*: Baliński Józef (1); z *Krakowa*: Kolaczek Zdzisław (3), Kolaczek Franciszek (3), Galër Adam (5), Świerkosz Julian (1 punkt), Tabencká Krysia (1 punkt); z *Rzeszowa*: Wołek Leopold (3 punkty); z *Niszę*: Markowska Leopolda (3 punkty); z *Kołomyi*: Świątkowska Irenka (2); ze *Skawiny*: Hajłałowiczówna Janka (1); ze *Lwowa*: Kühnelówna Krzysia (5); z *Kostopola*: Turkal Michał (2); z *Krakowa*: Brachlówna Misia (2); z *N. Wilejki*: Cz. Strzałko (2); z *Krzywej*: Lisowski Władysław (2); z *Kostopola*: Baciński Walenty (2), Lisiecki Piotr (5), Burzyński P. (2), Tyżak Michał (1).

CO TO JEST?



Przerysuj załączony wzorek — wytnij osobno każdy z tych kawałeczków i staraj się je złożyć razem. Może coś zabawnego wypadnie. — Donieś nam, jak ci się uda.



Krzyżówka „SARNA”
(ul. S. Bartczak).

Poziomo: 1. Zdrobniałe imię męskie. 5. Zaimek. 6. Zdrobniałe imię żeńskie. 7. Bryła lodu. 9. Koń. 11. Głos. 14. Miasto w Turcji. 15. Wodospad na rzece św. Wawrzyńca w Ameryce północnej (wstecz). 17. Niezbędna przy żniwie.

Pionowo: 1. Święta księga u Mahometan. 2. Pora roku. 3. Wyżyna w Azji. 4. Napój. 5. Miejsce mokre na pustyni. 8. Miasto łotewskie. 10. Część ciała (liczba mnoga przyp. drugi). 12. Roślina ogrodowa. 13. Dawna drobna moneta polska (wstecz). 16. Karta.

SZARADA.

Pierwsze z drugim — to rzecz znana,
Do leniuchów stosowana.
Drugie z trzecim — czy już wiecie?
Toć żydowski kapłan przecie.
Całość — kto mi powie
Do strzelania służy bowiem.



PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 25 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.
Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Starowiślna 11.
Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro” Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro” — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł.
Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.